

Inflacja jak poranna kawa

Przy deflacji ceny spadają i za każde 1000 złotych możemy nabyć więcej towarów. Ale jest jeden warunek – musimy te pieniądze posiadać. Tymczasem deflacja oznacza często ograniczenia zatrudnienia w przedsiębiorstwach. Niektórzy tracą więc pracę i zostają bez dochodu. Dlatego ekonomiści wolą inflację, która utrzymywana w ryzach ma funkcje ożywcze dla gospodarki.

Przez lata inflację traktowano jako wroga publicznego numer 1. W końcu przez panią na „i” siła nabywcza naszych pieniędzy słabnie. Jeżeli ceny rosną znacząco, zacinamy częściej sprawdzać stan naszego domowego budżetu. Ale niewielka i przewidywalna inflacja może mieć korzystny wpływ dla gospodarki.

Zmiana stóp a stan portfela

Monetarysta Milton Friedman twierdził, że inflacja jest spowodowana nadmiarem pieniędzy w stosunku do ilości towarów na rynku. Uznawał ją za zjawisko o charakterze wyłącznie pieniężnym. Ale obecnie wzrost ilości dostępnych na rynku pieniędzy, np. w postaci kredytów, a co za tym idzie rosnący popyt na dobra konsumpcyjne i usługi, nie musi się automatycznie wiązać ze wzrostem cen towarów. Przedsiębiorca musi bowiem patrzeć na to, co robi konkurencja. Jeśli ona nie podnosi cen, on też się na to nie zdecyduje, bo mógłby ponieść straty.

– Na tym polega, podkreślana przez Friedmana, kontrolna rola konkurencji. Gdyby jej nie było, to każdy dodruk pieniędzy oznaczałby automatycznie wzrost cen – wskazuje profesor Elżbieta Mączyńska, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. – Karol Irzykowski powiedział kiedyś, że nic tak nie rani jak delikatne narzędzia. Pieniądz do takich narzędzi należy. Trzeba obchodzić się z nim jak z porcelaną, bo błędy w polityce pieniężnej mogą przynieść się na gospodarkę.

Często słyszymy o schładzaniu bądź pobudzaniu gospodarki. Z czym są związane te określenia i co oznaczają? O schładzaniu gospodarki można mówić wtedy, gdy mamy do czynienia z restrykcyjną polityką pieniężną banku centralnego, która w praktyce prowadzi do zakręcania kurka z pieniędzmi. Dzieje się to poprzez podwyższanie stóp procentowych. Banki centralne mają prawo do wyznaczania cen (czyli właśnie stóp procentowych) po jakich kupują lub sprzedają pieniądze bankom komercyjnym. Te ostatnie, ustalając oprocentowanie pożyczanych sobie nawzajem pieniędzy, kierują się wysokością stóp banku centralnego. Dlatego,



foto: D. Różański

gdy stopy rosną wzrasta również oprocentowanie kredytów udzielanych firmom i osobom prywatnym. Cieszyć mogą się wówczas oszczędzający na lokatach, gdyż oczekują wyższego oprocentowania depozytów.

Z kolei o pobudzaniu czy też ożywianiu gospodarki mówimy wtedy, gdy bank centralny redukuje wysokość stóp procentowych. Dzieje się tak najczęściej, gdy dochodzi do recesji. Pod koniec listopada stopy obniżyła Rada Po-

lityki Pieniężnej przy Narodowym Banku Polskim w związku z obawami o poważne obniżenie się wzrostu gospodarczego w przyszłym roku. Dzięki temu należy liczyć na mniejsze obciążenia finansowe udzielanych przez banki kredytów, które zastrzyły kryteria po sygnałach o kryzysie finansowym.

Inflacja: wróg czy sojusznik

Inflację oblicza się, obserwując stale ceny ok. 2000 towarów i usług na terenie całej Polski. Każdemu towarowi lub usłudze nadaje się wagę, która wynika z wydatków ponoszonych przez wszystkich konsumentów. Jeżeli inflacja utrzymuje się przez dłuższy czas, to ludzie starają się jak najszybciej wydać zarobione pieniądze, które tracą swoją wartość. Częściej odwiedzają banki, by podjąć zgromadzone w nich środki, oraz sklepy. Widać to było szczególnie w Polsce na początku lat 90., gdy występowała jeszcze galopująca inflacja sięgająca 30–40 proc. Gdy ceny w skali roku skaczą o 1/3 odczuwamy to mocno w naszych portfelach. Ale czy okiełznana, kilkuprocentowa inflacja zawsze musi być naszym wrogiem?

– Ekonomia to nie western, w którym zawsze występuje czarny i biały charakter. W ekonomii nie ma niczego, co jest zawsze bezwzględnie korzystne i niczego, co zawsze pozostaje niekorzystne. Nawet na kryzysie niektórzy zyskują i zarabiają. Można to odnieść także do inflacji, która na kontrolowanym, niskim poziomie jest jak dobra kawa rano – działa ożywczo. Bez tej kawy przysypiamy – porównuje profesor Mączyńska. – Groźniejsza bywa deflacja, która powoduje przysypianie gospodarki. Ceny spadają i właściwie powinniśmy mieć powody do radości. Tyle że wówczas producenci tracą bodźce do zwiększania produkcji, a w skrajnych przypadkach zaczynają zwalniać pracowników.

W Polsce nie ma deflacji, ale jej mechanizm można prześledzić na przykładzie spadających dziś cen na rynku nieruchomości. Restrykcyjna polityka kredytowa powoduje, że ludzie rezygnują z zakupu domu czy mieszkania. Ceny nieruchomości muszą więc spadać, a to powoduje, że deweloperzy ograniczają swoją działalność i zaczynają rozważać zmniejszanie zatrudnienia. Stąd deflacja, pozornie dla nas, konsumentów, korzystna, może w dłuższej perspektywie oznaczać poważne problemy.

A czym dla gospodarki jest rynek nieruchomości dowiódł jeden z doradców ekonomicznych prezydenta Billa Clintona.

– Oszacował on, że w latach 2001–05 wysoki wówczas w USA poziom krajowego bogactwa, jak ja to nazywam, czyli przyrost PKB, był w 64 proc. zależny od nieruchomości – podaje prof. Mączyńska. – Na nieruchomościach bazowało także ok. 80 proc. przyrostu zatrudnienia. To pokazuje siłę sektora nieruchomości w oddziaływaniu na gospodarkę.

Jeżeli wygasza się pozytywne trendy na tym rynku, to ceny nie rosną drastycznie, ale to wcale nie oznacza, że to dla nas dobrze.

Wiadomo, że rozwój tego sektora oznacza jednocześnie rozkwit branż współzależnych: meblarskiej, materiałów budowlanych czy wyposażenia wnętrz. Rośnie zatrudnienie, więc ludzie zaczynają więcej kupować.

Wyższa od zakładanej inflacja przynosi jeszcze inną korzyść. Oznacza automatycznie, że do budżetu państwa wpływa więcej pieniędzy z VAT-u czy innych podatków, które są obliczane proporcjonalnie do cen. Łatwiej więc o równowagę budżetową.

Źródła wzrostu cen

W tym roku w Polsce mieliśmy do czynienia z inflacją nieprzewidzianą wysoką, choć określaną jako pełzająca, gdyż jej poziom nie przekroczył 5 proc. i nie ma nic wspaniałego z podwyżkami cen z początku lat 90. Inflacja bazowa – przy tym wskaźniku nie bierze się pod uwagę cen żywności i energii – wyniosła w październiku 2,9 proc. (liczona rok do roku). Wiadomo jednak, że najszybciej rosną ceny gazu, energii, a także żywności. I taka tradycyjnie liczona inflacja sięgnęła w październiku 4,2 proc., wobec 4,5 proc. we wrześniu. Jednak ceny samej żywności w pierwszym półroczu wzrosły o około 7 proc.

– Każdy odczuwa inflację inaczej. Jeżeli rosną ceny żywności to wydaje nam się, że jest ona znacznie wyższa od średniej podawanej oficjalnie – wskazuje prof. Mączyńska. – Za socjalizmu wliczało się przysłowiowe lokomotywy, których cena spadała, a równocześnie rosła znacząco cena chleba. Podawano, że nastąpiła średnia obniżka cen, ale ludzie tego nie odczuwali, bo nikt przecież nie kupuje lokomotyw. Wszystko zależy od struktury towarów, które bierze się pod uwagę przy obliczaniu wskaźnika inflacji.

Niektórzy ekonomiści, jak Witold Orłowski czy Stanisław Gomułka jedną z kilku głównych przyczyn tegorocznego wzrostu inflacji upatrywali w znaczących podwyżkach wynagrodzeń pracowników w Polsce. To uproszczenie, na które zwracał uwagę prezes NBB. – Główne źródła inflacji to obecnie wzrost cen ropy i żywności. Do tego dochodzi wzrost cen regulowanych, tymczasem nadzór na tym procesem pozostaje w gestii rządu. Chodzi np. o ceny energii elektrycznej, gazu, przesyłu. To wszystko znacząco i niespodziewanie dla nas podrożało w roku bieżącym i ma wpływ na inflację – wyjaśniał Sławomir Skrzypek.

Do tego doszły podwyżki cen wody czy wozu śmieci nakładane przez samorządy. Tak stało się np. w Warszawie. Znaczące skoki cen ropy przekładają się na ceny wszystkich artykułów, a szczególnie żywności. Przypominając teorię Friedmana o inflacji powstającej przy dużej podaży pieniądza na rynku, można założyć, że do tegorocznej drożyzny przyczyniły się tak-

że banki, które przed kryzysem finansowym łatwo udzielały kredytów.

– W USA w okresie euforii kredytowej banki udzielały pożyczek ludziom, którzy nie powinni ich dostać – ocenia prof. Mączyńska. – Dowodem tego są słynne kredyty subprime dla osób, które w przeszłości miały problemy ze spłatą pożyczek czy słynna NINJA: No Income – bez dochodu, No Job – bez pracy and No Assets – bez majątku, a dostają kredyt. To spowodowało, że potem banki nie mogły odzyskać swoich wierzytelności i zaczęły się łańcuch upadłości.

Euro w perspektywie

Odpowiednio ustabilizowana inflacja stanowi warunek wejścia danego kraju do strefy euro. Kryterium z Maastricht wymaga, by do średniej inflacji w trzech krajach UE o najbardziej stabilnych cenach dodać 1,5 pkt proc. (dopuszczalne odchylenie od najlepszych) i sprawdzić czy inflacja w naszym kraju nie jest wyższa od uzyskanego wyniku. Niespełnienie tego wymogu uniemożliwia wejście do strefy euro. Z tego powodu inflację musimy trzymać w ryzach. Polska nie spełnia obecnie kryterium inflacyjnego, choć póki co mamy szczęście, bo inflacja wzrosła też w innych krajach, a więc i w tych trzech o najniższej stopie, czyli dopuszczalny poziom także jest wyższy. Ale niektórzy ekonomiści przestrzegają.

– W Polsce, gdzie mocno wzrosła inflacja bazowa, jej spadek może być stosunkowo wolny. Natomiast w Europie, gdzie inflacja bazowa pozostała na stabilnym poziomie zbliżonym do 2 proc., a przejściowe podniesienie się ogólnego wskaźnika wynikało jedynie ze wzrostu cen żywności i paliw, spadek inflacji może okazać się bardzo szybki – zwraca uwagę prof. Dariusz Filar z Rady Polityki Pieniężnej.

Prognoza na przyszły rok

Rząd zapowiedział w przyszłym roku podwyżkę akcyzy na alkohol. Wzrosną inne ceny regulowane, w tym energii. Z drugiej strony trudniej będzie o kredyty i podwyżki pensji, zwłaszcza że pojawiają się doniesienia o planowanych zwolnieniach w przedsiębiorstwach. W niektórych, alternatywą dla redukcji zatrudnienia są obniżki płac. Także ceny na rynku nieruchomości będą prawdopodobnie spadały.

– Polska będzie się ślizgać na poziomie wymaganego kryterium inflacyjnego, ale może je nieco przekroczyć – prognozuje prof. Mączyńska. – Zależy to między innymi od dalszych kroków Rady Polityki Pieniężnej: czy i w jakim stopniu zastosuje restrykcje lub dalej poluzuje politykę pieniężną. Utrzymanie restrykcji kredytowych osłabi popyt na nieruchomości, a sytuacja na tym akurat rynku rzutuje na całą gospodarkę.

/ks/